

WERNER BECKER
Universität Gießen

O MYLNEJ AUTOINTERPRETACJI WSPÓŁCZESNEJ FILOZOFII*

W dzisiejszej filozofii widoczna jest tendencja przedstawiania tej dyscypliny jako pewnej nauki, opierającej się na obiektywizowalnym poznaniu. Najbardziej zauważalne jest to w rozpowszechnionym posługiwaniu się wymagającym językiem nauki, który w aspekcie fachowej terminologii umożliwia jej dorównywanie każdej nauce szczegółowej z obszaru medycyny czy przyrodoznawstwa. Tej naukowo-teoretycznej autointerpretacji odpowiada waga, jaką przyznaje się systematycznym dyscyplinom szczegółowym w ramach filozofii. Dostosowała się do tego praktyka obsadzania stanowisk profesorskich. Ogłoszenia dotyczące wakujących profesur oraz tryb kwalifikowania [kandydatów] dokumentują, iż proces naukowej specjalizacji objął w zupełności również filozofię. Powiada się w nich regularnie „filozofia z akcentem na...” — tu następuje jedno z określeń obszarowych: logika, teoria nauki czy etyka albo też nazwa jednej lub wielu filozofii „dopełniaczowej”: filozofia dziejów, filozofia społeczeństwa, filozofia państwa, filozofia przyrody, filozofia języka.

Jeśliby trzymać się postępującej dominacji zorientowanego na naukowość i specjalizację samorozumienia filozofii, to musiałoby powstać wrażenie, że Kantowski ideał unaukowania filozofii zdołał się jednak, po długim błędzeniu i zawirowaniach, przebić. Pozwolę sobie w tym miejscu przywołać bardzo słynne, programowe stwierdzenie z przedmowy do drugiego wydania *Krytyki czystego rozumu*:

„Dla metafizyki, jako dla zupełnie izolowanego spekulatywnego poznania rozumowego, które się całkowicie wznosi ponad pouczenie przez doświadczenie, i to przy pomocy samych tylko pojęć (nie zaś tak jak matematyka przez zastosowanie [pojęć] do danych naocznych), gdzie więc rozum sam ma być swym nauczycielem, los nie był dotychczas na tyle przyjazny, żeby zdołała wejść na pewną drogę badania naukowego, choć jest starsza od wszystkich innych [nauk] i choć istniałaby [nawet wtedy], gdyby wszystkie pozostałe [nauki] miała całkowicie pochłoniąć otchłań wszystko niszczącego barbarzyństwa. (...) Trzeba w niej niezliczoną ilość razy zawracać z drogi, ponieważ pokazuje się, że nie wie gdzie tam, dokąd się chce iść. A co się tyczy jedności jej zwolenników w twierdzeniach, to tak jej jeszcze daleko do tego, że jest ona raczej polem bitwy, które wydaje się całkiem specjalnie do tego przeznaczone, żeby ćwiczyć na nim siły w potyczkach prowadzonych dla zabawy, i na którym jeszcze żaden szermierz nie mógł sobie wywalczyć najmniej-

* Niemiecki oryginał tego tekstu ukazał się w piśmie "Information Philosophie", 4/1993, s. 26-30 (A. P.).

szego nawet miejsca ani też oprzeć na swym zwycięstwie trwałego [jego] posiadania” (*Krytyka czystego rozumu*, B XIV-XV).

Tyle krytyczna część tego fragmentu. Po niej następuje część pozytywna, w której Kant wskazuje na wzorce nowożytnej nauki, wedle których metafizyka powinna zostać „zrewolucjonizowana”, aby sama mogła „wejść na pewną drogę badania naukowego”:

„Powinien bym przypuszczać, że przykłady matematyki i przyrodoznawstwa, które stały się tym, czym są teraz, dzięki naraz dokonanej rewolucji, są dość znamienne, ażeby zastanowić się nad istotnym rysem przemiany w sposobie myślenia, która stała się dla nich tak korzystna, i ażeby je w tym choćby dla próby naśladować, o ile na to pozwala podobieństwo ich, jako poznać rozumowych, do metafizyki” (Tamże, B XVI).

Poprzez sformułowanie swego programu osiągnął Kant bez wątplenia epokowe zrewolucjonizowanie metafizyki. Następujący po nim filozofowie—przede wszystkim my dzisiaj, w retrospektywie — musieli jednocześnie doświadczyć tego, iż spodziewana przemiana filozofii w naukę podręcznikową zgodną z modelem współczesnych nauk przyrodniczych nie nastąpiła również po rewolucji Kantowskiej. Określeniem „nauka podręcznikowa” oznaczam nauki, które—jak większość nauk przyrodniczych i niektóre nauki społeczne — posiadają na każdym stopniu ich rozwoju teoretycznego pewien akceptowalny rdzeń trwałych, sprawdzonych teorii. Ten rodzaj naukowości pragnął Kant osiągnąć także dla metafizyki i podstawowych dyscyplin filozoficznych. Chodziło mu o coś więcej niż tylko o zastosowanie modelowych pojęć nauki do rozważenia zagadnień klasycznej metafizyki, chciał czegoś więcej niż używanie specjalistycznego języka, skonstruowanego wedle wzorców nauk przyrodniczych. Jednakże tak jak większość nauk humanistycznych i poważna część nauk społecznych, również filozofia w swym pokantowskim rozwoju nie zbliżyła się do ideału „prawdziwej” (*richtiger*) nauki, przy założeniu, że nauka „prawdziwa” to „nauka podręcznikowa”. Filozofia ciągle jeszcze jest „polem bitwy, które wydaje się całkiem specjalnie do tego przeznaczone, żeby ćwiczyć na nim siły w potyczkach prowadzonych dla zabawy, i na którym jeszcze żaden szermierz nie mógł... na swym zwycięstwie oprzeć trwałego [jego] posiadania” (Tamże).

W naszym stuleciu w tradycji zachodniej przez długi czas szkoły filozoficzne — od neokantyzmu poprzez fenomenologię, neopozytywizm, egzystencjalizm aż po frankfurcki neomarksizm oraz racjonalizm krytyczny — stanowiły ekwiwalent braku istnienia zasobu trwałej wiedzy teoretycznej o charakterze podręcznikowym. Jednakże w „postmodernistycznym” pluralizmie współczesności dawno już rozmyły się wymagania co do obiektywności [na podstawie] przynależności do jakiejś szkoły. Marksizm bloku wschodniego zawdzięczał pozorny status obiektywnej nauki bez wątplenia wyłącznie dyktatowi państwa. W tzw. realnym socjalizmie potrzebowano pozoru obiektywnej naukowości, bowiem teorie stanowiące rdzeń marksizmu-leninizmu musiały spełniać rolę politycznej teorii ustroju (*Verfassungslehre*). To właśnie owa dyktowana politycznie potrzeba nadawała „socjalizmowi naukowemu” znany odcień (*Anstrich*) pewnej obiektywności, i to większej nawet niż w przypadku normalnych nauk, bo obiektywności obowiązującej w sposób dogmatyczny.

W obszarze zachodnim rozwój filozofii nauki — tego kierunku, który w naszym stuleciu z największym naciskiem wcielał w życie Kantowski program unaukowania filozofii — sam zakwestionował scientystyczne rozumienie. Ona sama nie może w żadnej mierze być interpretowana jako wypełnienie tego programu, tzn. nie da się pojąć jako postępujące naprzód ulepszanie wiedzy obiektywnej dotyczącej podstaw i metod nauk empirycznych. Jest ona — od Macha i Schlicka poprzez Camapa i Poppera aż po Quine'a, Putnama, Feyerabenda, Alberta i Stegmüllera — historią pewnej filozoficznej próby (*Ansatzes*), która zaowocowała wielością perspektyw i interpretacji podstaw i warunków nauk empirycznych, nie wypracowała jednak ze swej strony ich teorii w postaci postępu naukowej obiektywności. Nie ma tam Newtona i Maxwella, których poprawiałyby jakiś Planck, jakiś Einstein czy też czołowi dzisiejsi fizycy, jak to stało się w podręcznikowo zagwarantowanym obszarze wiedzy współczesnej fizyki. Filozoficzna teoria nauki nie zdołała sama w żadnej mierze osiągnąć tego stopnia naukowości, który wyróżnia jej wzorzec do naśladowania — fizykę. Nie różni się w tym od innych kierunków, takich jak hermeneutyka czy fenomenologia. Wkład teorii nauki do współczesnej filozofii ocenić trzeba dwuznacznie (*zwiespaltig*). Z jednej strony żąda się jasności i logicznej racjonalności. Z drugiej zaś sprzyja się irracjonalności w naszej dyscyplinie, tzn. [sprzyja się] nowoczesnej wierze w to, że intensywne zastosowanie języka nauki już gwarantuje naukowość.

Trzeba [zatem] stwierdzić: nad zorientowaną na naukę autoprezentacją filozofii rozpościera się dziś zasłona fałszywej sugestii. Scientystycznym samorozumieniem coś sobie i naszemu otoczeniu przesłaniamy. Zepsujemy sobie w końcu nawet nasz fach, jeśli oddamy go w ręce wierzących w naukę specjalistów od filozofii „dopełniaczej”. W konsekwencji doprowadzi to do tego, że filozofowie, którzy są już tylko logikami, zostaną wchłonięci przez matematyków; że filozofowie, którzy są tylko etykami, staną się akademickimi propagandystami interesów społeczno-politycznych; że filozofowie, którzy są jedynie teoretykami nauki, rozbiją się na braku zainteresowania ze strony naukowców, którym chcą wręczyć swe metateorie.

Potrzeba nam ponownie autentycznego namysłu nad tym, co jako filozofowie — z jedynym wyjątkiem logiki — robimy we wszystkich fragmentach naszej dyscypliny. Żaden z nas nie współdziałał w tworzeniu czy też poprawianiu jakiejś „wiedzy podręcznikowej”. W dyskusjach prowadzonych w naszych dyscyplinach i kierunkach [badań] miernikiem akceptacji jest przypuszczalna albo rzeczywista oryginalność propozycji. Premiuje się nowatorskość danej perspektywy, argumentu krytycznego czy też tezy.

Filozofia współczesna stoi przed problemem tożsamości: jako system nauk filozofia w naszych czasach nie jest możliwa, bo niemożliwy jest po pierwsze uniwersalny uczonec, oraz po drugie — bo to, czy naukowe teorie i metody są wiążące czy też nie, rozstrzygane zostaje w samych naukach. Jeśli w reakcji na obecną sytuację określimy się głównie jako specjaliści naszych dyscyplin, tzn. jako logicy, filozofowie nauki, etycy, filozofowie społeczeństwa lub historycy, to oddamy w ofierze jedność naszej dyscypliny, jedność filozofii. Bo albo zostaniemy jako specjaliści od analizy pojęciowej włączeni w dyskusje naukowców-specjalistów, a to znaczy—

wessani przez nich, albo też staniemy się — wobec zmiany mód i problemów — nierozpoznawalni, bo nie dotrzynamy kroku nauce.

Jeśli zależy nam na jedności filozofii, to powinniśmy pozytywnie podkreślać i bronić roli, którą w naszej dyscyplinie odgrywa tradycja. Jest to aż po dzień dzisiejszy zdumiewająco żywa, szeroko akceptowana tradycja kultury zachodniej. Jedynie ona tworzy w dzisiejszym sensie filozofii równoważnik dla „podręcznikowej wiedzy” nauk. Jej droga wiedzie od Platona i Arystotelesa po Heideggera i Wittgensteina. Gdyby odnoszenie się do tej tradycji stało się — zgodnie z trendem panującym w naszych czasach — definitywnie [wyłącznie] sprawą specjalistycznych studiów historycznych, to wkrótce byłoby po filozofii jako jednorodnej dyscyplinie akademickiej

Z niemieckiego przełożył:
Andrzej Przyłębski